

Un vivant qui passe: Auschwitz 1943 - Theresienstadt 1944

C l a u d e L a n z m a n n

Claude Lanzmann „Ktoś żywy, przechodzi. Auschwitz 1943 – Theresienstadt 1944”, Paris 1997, Éditions Mille et une nuits/ARTE Éditions. (Tytuł oryginału: Un vivant qui passe). – Przełożył Michał Bristiger
© Mille et une nuits, département de la Librairie Arthème Fayard, 1997.

Publikacja integralnej transkrypcji tekstu filmu Claude'a Lanzmanna *Un vivant qui passe*, w koprodukcji Aleph i CinéTévé, nadanego przez TV ARTE 12 listopada 1997. Éditions ARTE wyraża przy tym podziękowanie w szczególności panu Thierry Garrelowi, kierownikowi działu programów dokumentalnych w Sept ARTE, za jego cenną pomoc przy publikacji tego tekstu.

„Stowarzyszenie De MUSICA”, Warszawa, powiadamia o zakazie kopiowania tego tekstu bądź jego części. Pełne prawa copyrightu zachowują: © Éditions Fayard w Paryżu na tekst C. Lanzmanna, zaś © Michał Bristiger, Warszawa. na przekład polski.

PRZEDMOWA

Zrealizowałem *Un vivant qui passe* w czasie kiedy kręciłem *Shoah*. Ze względu na jego długość oraz budowę całości zrezygnowałem w moim filmie z frontalnego podjęcia tak wyjątkowego dla przebiegu i dla genezy destrukcji Żydów w Europie tematu, równocześnie centralnego i pobocznego. Wiadomo, że Theresienstadt, miasto-twierdza, leżące osiemdziesiąt kilometrów na północny wschód od Pragi, zostało wybrane przez nazistów jako miejsce tego, co Adolf Eichman sam nazywał „wzorcowym gettem”, gettem na pokaz. Opróżnione ze swych czeskich mieszkańców przyjmowało od listopada 1941 do kwietnia 1945 Żydów z Wielkiej Rzeszy (Austria, Protektorat Czech i Moraw oraz Niemcy), tych których nazywano już prominentami, zintegrowanymi od dawna z niemieckim społeczeństwem, a którzy nie zdołali wyemigrować lub byli za starzy, ażeby na nowo rozpocząć życie i zrezygnowali z tego, sądząc że są chronieni dzięki ich własnemu statutowi (dawni odznaczeni kombataneci z pierwszej wojny światowej, wielcy lekarze, wielcy adwokaci. wysocy urzędnicy i politycy niemieccy z okresu przedhitlerowskiego, przedstawiciele organizacji żydowskich, artyści, intelektualiści itd.) i w stosunku do których było trudno bezpośrednio zastosować „postępowanie specjalne” , jak w przypadku Żydów z Polski, z Krajów Bałtyckich i Związku Radzieckiego. Przybyła również do Theresienstadt w 1943 i 1944 roku mała liczba Żydów z Danii, którym nie udało się wyrwać do Szwecji, a również z Holandii, Luksemburga, Słowacji, Węgier i nawet z Francji. . Prawda jest taka, że to „getto wzorcowe” było miejscem tranzytowym, w zależności od danego przypadku pierwszym lub ostatnim etapem podróży do śmierci, która prowadziła większość tych, którzy tam przebywali, ku komorom gazowym Auschwitz, Sobiboru, Bełżca czy Treblinki, niekiedy okólną drogą przez getta Polski, Białorusi czy krajów bałtyckich - tych, którzy sami nie byli „wzorcowi”. Są dostępne bardzo dokładne statystyki ilości pociągów i tożsamości ofiar. Rzeczywiste warunki egzystencji w Theresienstadt były przerażające: większość Żydów, mężczyzn i kobiet tam skoncentrowanych, była w podeszłym wieku i marnieli w przeludnionych koszarach twierdzy z nędzy, uciążliwości stłoczenia, niedożywienia. W Theresienstadt, podobnie jak wszędzie. Tak więc Gestapo Frankfurtu proponowało starszym paniom, zawierającym wybranemu miastu, a jeszcze

przed ich deportacją do Theresienstadt, wybór między apartamentem słonecznym a innym, wychodzącym na północ, zmuszając je do płacenia z góry czynszu za te fantomatyczne mieszkania.

Żydzi nie byli jedynymi, którzy zostali oszukani: getto na pokaz czy znów getto „Potiemkinowskie” (legenda głosi, że księżę Grigorij Aleksandrowicz Potiomkin zlecił skonstruowanie sztucznych wsi wzdłuż drogi, którą miała wybrać Katarzyna II, Caryca Rosji, z okazji wizyty na Ukrainie i na Krymie, terytoriach ostatnio przyłączonych), czyli Theresienstadt miał być pokazany – i został.

Jako przewodniczący delegacji CICR (Comité International de la Croix-Rouge) został.

Jako [przewodniczący delegacji CICR (Comité International de la Croix-Rouge) Maurice Rossel przeprowadził inspekcję getta w czerwcu 1944 roku za zgodą władz niemieckich.

Składam podziękowanie Maurice`owi Rosselowi za autoryzację wykorzystania dzisiaj wywiadu, udzielonego mi w 1979 roku. „A teraz – napisał mi - mając osiemdziesiąt lat, nie przypominam już sobie zbyt dobrze jakim byłem wówczas człowiekiem. Czy czuję się mądrzejszym czy bardziej zwiariowanym, wychodzi na jedno. Proszę o wyrozumiałość, proszę nie wystawić mnie zbyt na śmieszność”.

Nie usiłowałem uczynić tego.

CLAUDE LANZMANN

* * *

CLAUDE LANZMANN. Panie Doktorze Rossel, to, co w istocie rzeczy mnie interesuje , to ten właśnie fakt, że jest Pan dla mnie postacią historyczną. Zajmował Pan miejsce strategiczne w sensie absolutnym, był Pan delegatem CICR [Comité Internationale de la Croix Rouge] w Niemczech przez...

Dr MAURICE ROSSEL. To prawda, tak.

C. LANZMANN. ... przez wszystkie te lata. Kiedy mówię, że jest Pan postacią historyczną, to dlatego, że nie ma już dzisiaj wielu takich ludzi jak Pan, którzy robili to, co Pan robił, którzy dysponują Pańskim doświadczeniem i którzy są zdolni stać się świadkami klimatu tamtej epoki. To o to właśnie, żeby zacząć, chciałbym Pana spytać. Co to właściwie znaczyło być delegatem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Niemczech w pełnym stanie wojny? W którym roku przybył Pan do Berlina?

Dr ROSSEL. Przybyłem w 1942.

C. LANZMANN. W 1942...

Dr ROSSEL. W 1942, tak, a ogólnie biorąc, nie zaangażowałem się do Czerwonego Krzyża z uwagi, jak by to powiedzieć, z uwagi na zamiłowanie do apostołstwa, ani jako jakiś pan, który idzie głosić słowo Boże, poszedłem tam po prostu, ażeby wydostać się z wojska. Byłem oficerem armii szwajcarskiej i staliśmy na granicy; było to zajęcie całkowicie ogłupiające i zrobiłbym nie wiadomo co, raczej nie wiadomo co, żeby tylko nie pozostać na miejscu i nie wykonywać tej idiotycznej pracy, i to jest, ogólnie biorąc, ta przyczyna, dla której zaangażowałem się do CICR i zostałem wysłany do Niemiec, dokąd nikt w tym czasie nie chciał jechać; akceptowano to, brano chętnie ludzi młodych, i tak udałem się tam, bez żadnego przeszkolenia, w ogóle bez niczego. Mając dwadzieścia pięć lat nie jest się jeszcze, mimo wszystko, człowiekiem całkowicie dojrzałym, byłem...

C. LANZMANN. Miał Pan dwadzieścia pięć lat.

Dr ROSSEL. Miałem dwadzieścia pięć lat, tak, byłem jeszcze wówczas strasznie naiwny, jakimś wielkim wsiowym głupolem, który odbył studia w Genewie, który nie znał nic a nic prócz tego, czego wyuczył się na miejscu, to wszystko.

C. LANZMANN. Więc ilu was było Szwajcarów w Berlinie?

Dr ROSSEL. W Berlinie było nas najczęściej sześciu do ośmiu. Sześciu do ośmiu, licząc też kierownika delegacji pana Marty, który był na prawdę kimś o wielkim uroku osobistym, prawdziwym przyjacielem, przyjacielem starszym ode mnie, był w tej samej szkole co ja; tu leży też przyczyna, dla której mając zamiar wydostania się z tej wojskowej pułapki, pomyślałem o nim, a on zadziałał natychmiast. Zadzwoiłem w czwartek, a w poniedziałek wieczorem byłem już w Berlinie.

C. LANZMANN. Ach, tak, bardzo szybko.

Dr ROSSEL. Tak, mając paszport dyplomatyczny i wszystko co należy, było jasne, że w tym momencie należało działać szybko i między czwartkiem a poniedziałkiem wszystko zostało dobrze rozegrane.

C. LANZMANN. A jak to wyglądało? Czy mógłby mi Pan coś opowiedzieć o swym przyjeździe do Berlina, jakie były Pańskie pierwsze wrażenia...

Dr ROSSEL. Och, wrażenia...

C. LANZMANN. ... a też o Pańskim zadaniu.

Dr ROSSEL. Zadaniem była wizytacja obozów jeńców wojennych, których należy odróżniać od deportowanych cywilnych. Pokolenie obecne nie widzi tu różnicy i myśli, że jeńcy wojenni i obozy internowanych cywilnych to była jedna i ta sama rzecz. Jest to absolutnie fałszywe i nigdy nie jest dość to podkreślać, że trzymani przez Niemców jeńcy wojenni, byli, ogólnie rzecz biorąc, traktowani poprawnie. Jeńców wojennych było sześć milionów, trzymani byli średnio przez cztery lata, a powróciło ich dziewięćdziesiąt procent.

C. LANZMANN. Tak.

Dr ROSSEL. Internowani cywilni przebywali w obozie przeciętnie sześć miesięcy, a zmarło ich dziewięćdziesiąt procent.

C. LANZMANN. Tak.

Dr ROSSEL. A jeżeli nie jest się na tyle uczciwym człowiekiem, ażeby od samego początku wyjaśnić tę ogromną różnicę, nie można nic a nic zrozumieć. I cóż, mamy teraz reportaże o uwięzionych... Myślę, że Pana interesują wyłącznie cywilni deportowani, nieprawda?

C. LANZMANN. Tak, lecz w końcu interesuje mnie jednak dowiedzieć się dokładnie, jaka to była...

Dr ROSSEL. Jaka to była praca. A więc naszym zadaniem było, zgodnie z Konwencją Genewską, wizytować obozy jeńców wojennych. Był też odpowiednik, odpowiednik stanowili inni delegaci, wizytujący obozy jeńców wojennych u Aliantów, rozumie Pan, które przetrzymywały Niemców. A nasza siła wcale nie była moralna, w ogóle żadna, wcale nie wynikała z podpisów złożonych przed wojną, ona wynika z faktu, że przyjeżdżasz do cytadeli, gdzie słyszysz: «Lecz ten uciekł, przeszedł przez strefy oznaczone jako ściśle tajne, został skazany na śmierć». Dobrze, bardzo dobrze, bardzo dobrze, dobrze, rozumiem, witam się i: „«Proszę się nie przejmować, proszę czekać na koniec wojny jako skazany na śmierć, ponieważ mam właśnie w teczce dwunastu innych Niemców skazanych na śmierć, którzy czekają na to samo, więc jeżeli Pan zostanie stracony, wszyscy inni zostaną również. » To był jedyny sposób rozmawiania, jest to

wręcz przerażające mówić w taki sposób, kiedy w grę wchodzi życie ludzkie, ale w końcu nie było innego sposobu i to robiło swoje.

C. LANZMANN. To robiło swoje, dawało wyniki.

Dr ROSSEL. Dawało wyniki, dawało bardzo dobre wyniki.

C. LANZMANN. A czy dla Pana był to jakiś wstrząs, tak przybyć do Berlina w pełnym stanie wojny ?

Dr ROSSEL. Nie odczułem tego jako wstrząs, ponieważ przebywałem jednak w środowisku Szwajcarów, a z lekarzami, jacy tam byli, a z którymi na prawdę zaprzyjaźniliśmy się, dobrze się rozumieliśmy, mieliśmy taką samą ... nie wiem ... taką samą mentalność.

C. LANZMANN. Przebywaliście we własnym gronie, między Helwetami?...

Dr ROSSEL. ... Między Helwetami.

C. LANZMANN. Może inaczej, czy mieliście jakieś stosunki z Niemcami, z ludnością?

Dr ROSSEL. Z ludnością bardzo małą, bardzo, bardzo małą.

C. LANZMANN. Bardzo małą.

Dr ROSSEL. Bardzo bardzo małą, ponieważ, myślę, to było dla Niemca niebezpieczne przyjść do nas. Przyjmowaliśmy bardzo mało Niemców, mieliśmy naturalnie jakieś wizyty, ale byli to przede wszystkim Szwajcarzy, z tych niewielu Szwajcarów, którzy tu mieszkali, był tam jeden ...

C. LANZMANN. A gdzie mieszkaliście? W hotelu?

Dr ROSSEL. Nie, nie, mieliśmy dom przyznany nam przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

C. LANZMANN. Ach, no tak, i mieszkaliście tam wszyscy razem?

Dr ROSSEL. Naprzód na Balansteterstrasse, a później zostaliśmy *ausgebombt*, to znaczy dom zwałił się nam na głowę i umieszczono nas w Berliner Wannsee, w pewnej bajecznej posiadłości, która należała do Brigitte Helm...

C. LANZMANN. Ach, oczywiście.

Dr ROSSEL. ... aktorki filmowej tamtej epoki, była to wspaniała posiadłość, a byliśmy wtedy ... Była dla nas jakąś przystanią, cóż mówić ...

C. LANZMANN. Berliner Wannsee, na brzegu jeziora?

Dr ROSSEL. Dokładnie tak, to była przystań kiedy wracało się między jedną a drugą misją, przynajmniej można było nieco przyhamować i spędzić parę chwil z przyjaciółmi. Ponieważ przyjmowaliśmy tam gości, spotykaliśmy się z nimi, przychodził Scapini, być może przypomina Pan sobie ambasadora Scapiniego?

C. LANZMANN. O tak, który miał ...

Dr ROSSEL. Pokieroszowaną twarz, był niewidomy.

C. LANZMANN. Tak. Dokładnie tak.

Dr ROSSEL. Był niewidomy. Scapini, to on właśnie pełnił obowiązki ambasadora Francji z Vichy.

C. LANZMANN. Był człowiekiem Pétaina.

Dr ROSSEL. Człowiek Pétaina.

C. LANZMANN. Właśnie tak.

Dr ROSSEL. No dobrze, on... , widziałem go wiele razy, zawsze miał przy sobie chłopaka, który pchał go w wózku na kółkach, a był uroczym człowiekiem, mieliśmy z tymi ludźmi stosunki nadzwyczaj poprawne, ale też i nic więcej, czy rozumie mnie Pan, każdy...

C. LANZMANN. Czy odczuwało się w Berlinie klimat opresji czy też nie?

Dr ROSSEL. Tak. Berlin był mimo wszystko, jak Pan wie ...To było duże miasto, a w dużym mieście ma Pan mały ludek, mały świątek, który zachowuje swoje kpiarstwo i swój, nieprawdaż, duch niezależności, którego nie można uciszyć. Kiedy znajdowało się pod bombardowaniem, dajmy na to więcej niż tysiąca bombowców, kiedy było ponad tysiąc samolotów nad Berlinem, miało się prawo do dodatkowej racji kawy. A po bombardowaniu ludzie mówili: „Dobra nasza, tym razem będziemy mieli naszą *Zitterkaffee* [trzęsącą się kawę].” Miało się prawo do swojej kawy i miało się ...

C. LANZMANN. Tak, to jest właśnie humor berliński.

Dr ROSSEL. ... berliński, który się zachował, a humor, podkreślam to, można znaleźć we wszystkich wielkich metropoliach.

C. LANZMANN. Jak Pan zatem zaczął zajmować się obozami cywilnych internowanych, zgodnie z przepisem ?

Dr ROSSEL. Dobrze, więc deportowani, internowani cywile, stanowili wielki problem, ponieważ nie było żadnej po temu możliwości działania legalnego czy przeciwdziałania. Legalnego, można by to było jeszcze obejść, gdyby po drugiej stronie istniały podobne obozy! Więc Niemcy odpowiadali: „Lecz nie macie żadnego prawa, nie ma ani jednej konwencji, jaką myśmy podpisali, a która by upoważniała was do wkraczania do obozów dla deportowanych, jacy są po prostu wrogami Niemiec, ale nie żołnierzami, z całkiem innych powodów złapanymi, a wcale nie wziętymi na polu bitwy”. To się zgadzało. Musieliśmy przyjąć, iż pracujemy całkowicie nielegalnie.

CICR, z pewnością ponaglany przez *Joint* czy przez wiele innych jeszcze stowarzyszeń, powiedział mi : „Należy zdobyć jak największą możliwą ilość informacji, próbować zdobyć je na miejscu, próbować dojść co najmniej do Komendantury w celu spisania tych różnych obozów, zobaczyć je, zobaczyć gdzie one są. Lecz w żadnym razie nie będziecie kryci przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża. Nie mamy prawa was tam wysłać, wy tam się udajecie, a jeżeli dacie się złapać, jeżeli spotkają was jakieś nieprzyjemności, to już będzie na wasz rachunek.”

C. LANZMANN. To nie bardzo zachęcające.

Dr ROSSEL. Niewiele to znaczyło przy zaangażowaniu się. „Robimy rzeczy niemożliwe, zapewniamy was, że zrobimy nawet to co niemożliwe, ażeby wydostać was z łap Gestapo, ale w każdym razie działaliście z własnej inicjatywy.”

C. LANZMANN. To było bardzo, bardzo odważne robić takie rzeczy.

Dr ROSSEL. To nie wymagało odwagi, o nie. Wie Pan, to było chyba trochę nieświadome. A miałem wówczas przydzielonego mi oficera...

C. LANZMANN. Co Panu powiedział? Jest potrzeba wielu informacji, lecz czy powiedział Panu na przykład coś o eksterminacji?

Dr ROSSEL. Nie, nigdy, słowo eksterminacja. Nie usłyszałem go nigdy.

C. LANZMANN. Nigdy nie zostało wypowiedziane.

Dr ROSSEL. Nie, nigdy nie zostało wypowiedziane. „Próbujcie tam dojść, dojść do obozów, próbujcie zobaczyć wszystko co potraficie, róbcie co chcecie, usiłujcie nie działać zbyt nielegalnie”. Więc co mieliśmy robić? Na szczęście mieliśmy kartony Cameli, mieliśmy jeszcze coś lepszego – pończochy nylonowe, a mały tranzystor kiedy chodziło o postać doprawdy ważną ... ponieważ trzeba było mieć odnośny papier, ażeby pokonać przejście samemu lub mieć do towarzystwa jednego z tych indywidualów, nieprawda?, to nie na naszą dobrą facjatę czy jakąś mowę-trawę otrzymywało się zezwolenie na przejście zapory, której nikt nie przekraczał. A więc z pończochami nylonowymi dla ukochanej potrafiliśmy zamknąć im oczy i tak mogliśmy dojść do komendanta obozu ...Tak właśnie dostałem się do Auschwitz.

C. LANZMANN. To jest jednak rzeczą niezwykłą, że dostał się Pan do Auschwitz.

Dr ROSSEL. Tak. Miałem eskortującego oficera Wehrmachtu, lecz w odległości około czterdziestu kilometrów od obozu, od obozu głównego, zostaliśmy zatrzymani przez zapory SS i SD. Polecono mi wysiąść, ponieważ choć jest oficerem armii niemieckiej i posiada Ritterkreuz, nie ma upoważnienia do wkroczenia na terytorium absolutnie zamknięte dla armii niemieckiej. W takiej chwili trzeba się pożegnać, powiedziałem więc mu: „No trudno, mój stary, jeżeli mnie nie zobaczysz do jakiegoś czasu, zechciej mimo to, a nawet jesteś zobowiązany sporządzić raport, - i widzenia.” I od tego momentu poruszam się już sam, lecz nie wstawiono mi do samochodu żadnych strażników.

C. LANZMANN. Ale miał Pan przecież jakąś autoryzację, żeby pojechać do Auschwitz?

Dr ROSSEL. Żadnej. Żadnej. Żadnej. Żadnej. To był...

C. LANZMANN. Ale czekano tam jednak na Pana?

Dr ROSSEL. Za nic w świecie, och, za nic w świecie! Za nic w świecie! Nie było żadnego zezwolenia, nie dawano ci żadnego pisemnego pozwolenia, a ja grałem rolę jakiegoś głuptaka, zupełnego idioty, więc przybyłem wtedy, ja ...

C. LANZMANN. No dobrze, nie było nawet jednego telefonu?

Dr ROSSEL. Żadnego! Ach, nie, nie było ... zupełnie żadnego.

C. LANZMANN. To całkiem nadzwyczajne, i to jak!

Dr ROSSEL. Nie, nie, nie było żadnego telefonu, żadnego, ponieważ wówczas zostałbym zatrzymany, zostałbym zatrzymany już ruszając w drogę.

C. LANZMANN. Więc co, myśli Pan, że...

Dr ROSSEL. Była odmowa.

C. LANZMANN. Pojechał Pan tam w końcu, do Auschwitz, w jakim celu?

Dr ROSSEL. Pojechałem do Auschwitz przede wszystkim po to, ażeby raz jeden zobaczyć Auschwitz, ażeby zobaczyć komendanta obozu. Dysponowałem z Genewy, ze strony przedstawicielstwa i jego szefa w Berlinie, mojego przyjaciela Marty'ego, pewnym atutem, który nie posłużył do niczego: przywiozłem propozycję wysłania im lekarstw dla ich izby chorych. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to niewiarygodny blef, że nie przejdzie u nich.

C. LANZMANN. W Auschwitz?

Dr ROSSEL. W Auschwitz. Do tego stopnia, że w końcu dotarłem do ostatniego ukrytego przejścia, przedstawiłem moje papiery i powiedziałem: „Jestem, pragnę pomówić z komendantem obozu”.

C. LANZMANN. Zaraz, zaraz, przyjechał Pan do Auschwitz pociągiem?

Dr ROSSEL. Nie, nie było tam dla mnie pociągu, samochodem.

C. LANZMANN. To był samochód.

Dr ROSSEL. Tak, tak, miałem mały samochodzik. W końcu tam przybyłem i zaczęły się kontrole.

C. LANZMANN. A co Pan mówił wszystkim tym kontrolom, które Pana zatrzymywały?

Dr ROSSEL. «Szukam Komendantury. Jadę do Komendantury Auschwitz».

C. LANZMANN. Okazując posiadane dokumenty Czerwonego Krzyża?

Dr ROSSEL. Moje dokumenty międzynarodowego delegata Czerwonego Krzyża, i to wszystko. Wie Pan, byłem dla nich nieszkodliwy, nie czuli przede mną strachu. Zapewniam Pana. Kiedy obleci kogo strach, to ... wtedy zaczyna on przybierać jakieś postawy obronne, nie całkiem czuje się swojo, nie całkiem swojo. Zwłaszcza kiedy jest całkiem sam. Wszedłem do tej Komendantury i zostałem przyjęty przez komendanta obozu całkiem poprawnie.

C. LANZMANN. Czy wie Pan jak się nazywał?

Dr ROSSEL. Nie, już nie pamiętam, ale jest to, myślę, w dokumentach CICR i byłem ...,

C. LANZMANN. Czy był to Höss, komendant obozu?

Dr ROSSEL. Był to młody człowiek, młody i bardzo elegancki, o niebieskich oczach, bardzo dystyngowany, bardzo sympatyczny: „Proszę usiąść. Czy mogę Pana poczęstować kawą?”. Co miało miejsce. «Lecz cóż Pana tu sprowadza?» - powiada w końcu, nie do wiary. Mówię: „Co do mnie, to przyszedłem z taką a taką propozycją.” Na to on: „A, to Pan jest Szwajcarem? Ach, popatrz, bardzo kocham Szwajcarię. Byłem w niej na kursach bobsleyowych, w Arosa, czy już nie bardzo wiem gdzie”.

C. LANZMANN. Saint-Moritz?

Dr ROSSEL. Davos, raczej Davos, albo Saint-Moritz.

C. LANZMANN. Bobslej?

Dr ROSSEL. Ach, nie wiem już. Uprawiał „bob”. W każdym razie chciał, żeby wiedział, że należał do sosjety, która mogła uprawiać bob. Ja, jako syn robotnika, widziałem bobslej, lecz nigdy nie miałem środków, żeby móc pozwolić sobie na rozrzutność i go uprawiać. Więc rozmawialiśmy o różnych sprawach, i powiedziałem mu: „Dobrze, taka jest sytuacja. CICR ma potrzebę różnych informacji. Czy my moglibyśmy wysłać Panu cokolwiek?

Och, nie widzę żadnej przeszkody, dlaczego by nie. Nie powiedziałbym...”

I naturalnie nie prowadziło to praktycznie do niczego, wie to Pan równie dobrze jak ja.

C. LANZMANN. Czy zadawał mu Pan jakie pytania?

Dr ROSSEL. Zadawałem mu różne pytania. Bywały naturalnie wymijane, lecz...

C. LANZMANN. O co Pan go pytał?

Dr ROSSEL. Zapytałem go, czy nie ma możliwości, ażebyśmy utrzymywali izbę chorych, którą byśmy odwiedzali ... Powiedział: «Nie, to są internowani, nie ma Pan prawa widzieć tam cokolwiek. Ale jeżeli ma Pan ochotę wysłać jakąś pomoc dla izby chorych, albo lekarstwa, to proszę bardzo.

A czy mogę wysłać Panu, zarządzić wysłanie paczek żywnościowych?

Czemu nie. Może je Pan wysłać».

Te paczki, proszę zauważyć, pewna ich część, zostały wysłane i zostały odebrane. To nieprawdopodobne, nieprawda? To całkiem nieprawdopodobne, lecz zostały odebrane i zachowały się nawet recepty odebrania tych niewielu paczek. Koniec końcem rezultaty okazały się dość marne, trzeba to przyznać.

C. LANZMANN. Proszę poczekać, nie, ale bardzo to mnie interesuje. Ile czasu trwało wasze spotkanie?

Dr ROSSEL. Pół godziny, trzy kwadransy.

C. LANZMANN. A co widzieliście w samym obozie?

Dr ROSSEL. Nic. Z obozu widziałem baraki. Widziałem je od samego początku ...

C. LANZMANN. Baraki z ...

Dr ROSSEL. Baraki wojskowe...

C. LANZMANN. Drewniane?

Dr ROSSEL. ... drewniane. Czy były to baraki należące do straży? W każdym razie nie widziałem aktywnych pieców krematoryjnych z miejsca, w którym siedziałem.

C. LANZMANN. Ponieważ Auschwitz nie jest drewniany, jest z czerwonej cegły.

Dr ROSSEL. Tak, z cegły, ale to były te same baraki, co wszystkie wojskowe. Widziałem oddziały więźniów, z którymi się skrzyżowałem. Z wieloma się skrzyżowałem, z wieloma oddziałami więźniów.

C. LANZMANN. W pizamach w paski?

Dr ROSSEL. Pizama w paski, mała mycka na głowie. Ci ludzie, wychudzeni, nie trzeba tego opisywać jak! I patrzyli na to auto z chorągiewką „Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża” oczyma, które ich ... które ...?

C. LANZMANN. Czy widział Pan ów słynny napis u bramy: „*Arbeit macht frei*”?

Dr ROSSEL. Nie widziałem tego. Tego nie widziałem.

C. LANZMANN. A zatem nie wszedł Pan od tej strony?

Dr ROSSEL. Nie, nie wszedłem z tej strony. W końcu nie wszedłem od dworca kolejowego, i nie wszedłem ... Zatem nie widziałem. A stronę, którą widziałem...

C. LANZMANN. Czy jest Pan pewien, że został Pan przyjęty przez komendanta obozu?

Dr ROSSEL. Ach, tak, tak, tak, czyżby tak! Czyżby, ten typ podał swój ... tak, tak. Proszę Pana, było tam mało ludzi. Mało było petentów!

C. LANZMANN. O tak, tak, nie, nie, rozumiem to bardzo dobrze. Lecz kiedy Pan mówi : «pewien młody człowiek», zaczyna mnie to dziwić, ponieważ...

Dr ROSSEL. To znaczy, och ...

C. LANZMANN. Było wielu komendantów obozu, a w tym czasie ...

Dr ROSSEL. Tak, no dobrze, to był ...

C. LANZMANN. Skądinąd w tym czasie, to nie był ...

Dr ROSSEL. Musiał mieć pięćdziesiąt pięć lat, nie więcej!

C. LANZMANN. Dobrze już, tak, niech będzie, zgoda.

Dr ROSSEL. Tak. Zobaczyłem się razu jednego z chłopakiem o podobnej postawie, o takim samym stylu, w Kongo, był to szef najemników, Schramm...

C. LANZMANN. Tak.

Dr ROSSEL. ... który utrzymywał, że jest pułkownikiem. Kiedy spotykałem się ze Schrammem, odnosiłem wrażenie, że stykam się teraz dosłownie z komendantem obozu.

C. LANZMANN. W czasie, kiedy Pan się tam znalazł, nie sądzę ... to nie był już zresztą Höss. Höss już wtedy wyjechał. Jak długo przebywał Pan w Auschwitz? Nie w obozie, ale w mieście, ponieważ tam jest miasto o nazwie Auschwitz.

Dr ROSSEL. Lecz ja nie widziałem miasta.

C. LANZMANN. Ach, nie widział Pan miasta?

Dr ROSSEL. Ja nie widziałem miasta. Ja nie ...

C. LANZMANN. Nie spał Pan tam?

DR ROSSEL. O, nie, skądże. Nie miałem sposobności tam spać, ponieważ to była zona dla mnie zabroniona, kompletnie zabroniona. Zatem zrobiłem ...

C. LANZMANN. I nie podejrzewał Pan, że istnieje Birkenau, na przykład, zatem ...

Dr ROSSEL. Nie, Birkenau, ja nie ...

C. LANZMANN. ... obóz zagłady, leżący o kilometr od obozu głównego.

Dr ROSSEL. Nie. Dokładnie nie. Nic. My już wtedy wiedzieliśmy, lecz ja wiedziałem to tylko via Genewa, i tylko to, co mogło rozejść się po Genewie, zaś tu na miejscu nic.

C. LANZMANN. Lecz co Pan wiedział w tym momencie?

Dr ROSSEL. Wiedziałem, że był tam obóz koncentracyjny, do którego deportowano masowo Izraelitów i że ci Izraelici umierali.

C. LANZMANN. Wiedział to Pan wówczas, kiedy był Pan w Auschwitz!

Dr ROSSEL. Ależ tak, to wiedziałem.

C. LANZMANN. Przyjechał Pan z taką wiedzą?

Dr ROSSEL. Ach tak, to wiedziałem, że ci ludzie byli deportowani masowo.

C. LANZMANN. I że umierali.

Dr ROSSEL. I pociągami. I że byli ostatecznie skazani.

C. LANZMANN. Tak.

Dr ROSSEL. To jest pewne.

C. LANZMANN. Czy nie widział Pan pociągów?

Dr ROSSEL. Nie widziałem pociągów, proszę Pana, nie.

C. LANZMANN. I nie wchodziło w grę, żeby rozmawiać z nim o tym?

Dr ROSSEL. Och, zupełnie nie wchodziło w grę ... Wie Pan, ci ludzie byli ... To nieprawdopodobne, ale w końcu rozmawiało się, jak ja rozmawiam z Panem. Ci ludzie byli dumni z pracy, którą wykonywali.

C. LANZMANN. Jak ta duma się ...

Dr ROSSEL. Słucham...

C. LANZMANN. ... się wyrażała?

Dr ROSSEL. Och, jakby to ... oni sprawiali wrażenie robienia czegoś pożytecznego. To dawało takie wrażenie, ponieważ kiedy się im mówiło o obozach, o jeńcach, o więźniach i rzeczach podobnych, cóż, oni mówili na to: „Tak. Lecz Niemcy, nasze państwo, wykonuje w końcu teraz, i tutaj, pewną pracę...”

C. LANZMANN. A Pan...

Dr ROSSEL. „... pracę nieprawdopodobną, nadzwyczajną, za którą cała Europa będzie nam wdzięczna”.

C. LANZMANN. Tak. Mimo wszystko to jest zadziwiające rozmawiać w pewnym, swojego rodzaju *tête-à-tête*, niemal intymnie, z takimi ludźmi, a byli to, co tu dużo mówić, prawdziwi mistrzowie w kłamaniu, byli oni ...

Dr ROSSEL. Z całą pewnością.

C. LANZMANN. Wzbudzał Pan ich zaufanie czy...

Dr ROSSEL. Och, Panie, wzbudzać zaufanie ... Cóż Pan ma na myśli ... Nie! To była jakby gra teatralna, którą prowadziliśmy. I to wszystko. To wszystko.

C. LANZMANN. A kiedy wrócił Pan wtedy z tych odwiedzin Auschwitz?

Dr ROSSEL. Zrobiłem mały raport z tej wizytacji Kommandantury Auschwitz. Ale wie Pan ... W końcu jest strasznie skąpy. Idzie się tam czując zimne ciarki na grzbiecie, mówi się sobie: „Ech, co tam, chcę mimo wszystko za wszelką cenę dotrzeć do samego Auschwitz”, i wraca się, nie przynosząc nic. Należy więc mieć tego pełną świadomość.

C. LANZMANN. Tak, nie przynosi się nic, a jest się na miejscu i nie widzi się nic.

Dr ROSSEL. I nie widzi się nic, tak właśnie powiedziałbym, i nic nie przynieść. Żadnej znaczącej informacji ...

C. LANZMANN. Może Pan nie wie tego ... ja byłem w Auschwitz, to znaczy znacznie później. Nawet kiedy widzi się to dzisiaj, nie wiem, ogarnia nas

jakieś uczucie horroru, w końcu ...

Dr ROSSEL. Tak, uczucie horroru...

C. LANZMANN. Budzi się w nas strach.

Dr ROSSEL. Wie Pan, byłby jeszcze większy, gdyby wchodząc natrafił Pan na drogę marszruty więźniów, z ich grupami po trzydziestu i czterdziestu, na wychudzonych, na szkielety.

C. LANZMANN. Tak.

Dr ROSSEL. Tak, więc kiedy natrafia się w taki sposób na – nie wiem – czterystu czy pięciuset przy końcu drogi, którą się idzie ...

C. LANZMANN. Patrząc na tych ludzi, czy odczuł Pan, że byli to ludzie bardzo cierpiący, że w końcu oni właśnie umierali, lub byli już skazani na śmierć ...

Dr ROSSEL. To było ... To było ... To było tak właśnie. To były rzeczywiście chodzące szkielety, ponieważ nie byli żywieni...

C. LANZMANN. Tak.

Dr ROSSEL. ... Nieprawdaż? Tylko oczy pozostawały żywe.

C. LANZMANN. Tylko oczy pozostawały żywe, tak.

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. A więc to było to, co nazywa się muzułmanami, oni mają wzrok bardzo, ale to bardzo intensywny.

Dr ROSSEL. Tak. Bardzo intensywny, bardzo intensywny. Ci ludzie obserwowali z niesłychaną intensywnością, jak gdyby mówili sobie: „O, co za jeden tu idzie, cóż znowu? Ktoś, kto jest żywy, przechodzi”, nieprawdaż, a nie jest esesmanem.

Ktoś, kto nie jest SS-manem.

C. LANZMANN. Tak. Tak. Pan był w cywilu?

Dr ROSSEL. W cywilu, jak zawsze.

C. LANZMANN. Nie miał Pan na sobie żadnego uniformu?

Dr ROSSEL. Ach, skądże, nie. O, nie. To byłoby katastrofalne, czy nie?

C. LANZMANN. Naturalnie. Mówił Pan o tych grupach więźniów...

Dr ROSSEL. Rzeczywiście.

C. LANZMANN. ... w Pańskim raporcie.

Dr ROSSEL. Tak, lecz to nie dodawało niczego do tego, co wiedziano.

C. LANZMANN. Tak.

Dr ROSSEL. To nie dodawało niczego do tego, co wiedziano. Te rzeczy były rzeczywiście już znane. Proszę zwrócić uwagę, że nie mówi się nigdy o tym dostatecznie, jak mało było wiadome, jak strasznie mało, i jak smutne to było.

C. LANZMANN. Ale sam Pan mówi, że te rzeczy były znane i równocześnie stwierdził Pan, że nikt nic nie wiedział.

Dr ROSSEL. My, żadną miarą. Niech będzie – ja żadną miarą ... Wiedziano o tym w Genewie, ja dowiedziałem się później. Ja dowiedziałem się później. Wiedziałem na przykład, że Joint znał takie rzeczy. Dziwię się a posteriori, nieprawdaż, że oni, na przykład, nigdy nie nawiązali kontaktu z Delegacją w Berlinie, mówiąc: „My mamy takie a takie dane, takie dokładne dane, my wiemy to i to, i to. A co wy wiecie? Czy znacie coś jeszcze?”. Kropka.

C. LANZMANN. Lecz jednak to znaczy, że kiedy Pan był w biurze komendanta, albo tego, który przedstawił się jako komendant obozu w Auschwitz ...

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. ... Pan w tym momencie, mam na myśli, a pytanie jest dokładne, ponieważ jest bardzo ważne: czy wiedział Pan, że jest Pan w samym sercu eksterminacji.

Dr ROSSEL. Nie wiedziałem o rozmiarach, jaką przyjęła. Zupełnie nie. Wiedziałem, że to straszny obóz i że ci, którzy zostają wysłani do Auschwitz, już nie wracają. Ale nie mieliśmy absolutnie żadnego pojęcia o masie, jaką sobą przedstawia. Wiedziano, że to straszny obóz, to wszystko.

C. LANZMANN. Czy widziało się jakieś odbłaski? Ponieważ wszyscy, którzy mieszkali w Auschwitz...

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. Polacy, zamieszkali w mieście, opowiadają jeszcze dzisiaj ...

Dr ROSSEL. ... że widzieli odbłaski.

C. LANZMANN. ... że widziało się odbłaski.

Dr ROSSEL. Ja nie widziałem żadnych odbłasków ani dymów.

C. LANZMANN. Nic?

Dr ROSSEL. Nic.

C. LANZMANN. I żadnych odorów?

Dr ROSSEL. Ani odorów. Baraki wojskowe wydają zawsze bardzo złą woń i tym podobne rzeczy. Zatem kiedy ktoś przychodzi i opowiada o odorze spalonych ciał i innych takich rzeczach, inni je czuli czy widzieli, ja nie widziałem nic.

C. LANZMANN. To zależało od wiatru.

Dr ROSSEL. Być może.

C. LANZMANN. Teraz, panie doktorze Rossel, pomówmy o Theresienstadt.

Dr ROSSEL. Theresienstadt. To wielki problem, bardzo wielki problem! To była wizytacja, organizowana przez Niemców, pod presją i na wielokrotne żądania zagraniczne, a w szczególności przez CICR, ale również przez inne kraje neutralne. Wziąłem udział w tej zorganizowanej wizytacji.

C. LANZMANN. Ach, to Pan był przedstawicielem CICR?

Dr ROSSEL. Przedstawicielem CICR w Theresienstadt, od tej wizyty.

C. LANZMANN. Od tej wizyty.

Dr ROSSEL. Pierwszej.

C. LANZMANN. Pierwszej.

Dr ROSSEL. Ponieważ były ich trzy, jeżeli dobrze pamiętam.

C. LANZMANN. Dwie.

Dr ROSSEL. Lub dwie. Jedna wizyta odbyła się już po naszym zagraniu. Co do wizyty, to polecono mi pójść i zobaczyć to, co mi pokazywano. Zrobiłem raport, którego się nie wypieram i nadal podtrzymuję, że był całkowicie uzasadniony. Jeżeli zostałem wysłany, byłem oczyma, winienem był patrzeć, i miałem próbować widzieć jeszcze więcej niż to, co się zwykle widzi, jeżeli było tam jeszcze coś do widzenia. Mówi się, nieprawdaż, że Theresienstadt był obozem potiemkinowskim, nawiązując do obozu przygotowanego na wizytę carycy. Tu było chyba jeszcze gorzej, sama wizyta była ewidentnie zaaranżowana.

C. LANZMANN. To było 23 czerwca 1944.

Dr ROSSEL. 1944, dziękuję, że Pan to dodał, sam nie byłbym w stanie podać Panu tej daty. Była to wizyta zaaranżowana, na wzór gry teatralnej ... Pyta mnie Pan: „Jakie wrażenie odniosłem z Berlina, jaka atmosfera była w Berlinie, jaka atmosfera panowała, kiedy pojechał Pan do Auschwitz?” No dobrze, sprawiała wrażenie fałszywej

atmosfery. Po pierwsze dlatego, że wizyta była komenderowana, jako że była oczekiwana; jak zawsze w czasie pełnej wojny, kiedy jakaś rzecz jest oczekiwana, mamy jakieś dekorowanie. Lecz, jeżeli o mnie chodzi, to, co mnie bezpośrednio wprawiało w zakłopotanie, to chodziło również o postawę izraelickich aktorów. To był obóz potiemkinowski, obóz sfalszowany i jeżeli dzisiaj mam być szczery ...

C. LANZMANN. Należy być.

Dr ROSSEL. W moim wieku, jeżeli nie mówi się tego, co się odczuwa!

C. LANZMANN Z całą pewnością.

Dr ROSSEL. To był obóz zarezerwowany dla osób uprzywilejowanych. Straszne mówić to dzisiaj, ponieważ, mój Boże... a nie mogę nikogo oskarżać, nie chcę, nieprawda, ranić ludzi, którzy okropnie cierpieli. Lecz niestety byli tam *prominenci*, nieprawda, i ten obóz sprawiał wrażenie, że wtrącono do niego Izraelitów bardzo majątnych albo też w ich miasteczku ważnych, kiedy mimo wszystko nie należało spowodować ich zbyt nagłego zniknięcia. Była tam wewnątrz pewna ilość notabli, co stanowiło całkowitą anomalię w porównaniu z innymi obozami, nawet więziennymi, nieprawdaż. Było tam nie wiem ilu lekarzy, byli we wszystkich zakątkach ulic notable, a postawa tych ludzi też była nader dziwna. Ponieważ kto odbywa zawodowo i przez wiele miesięcy wizytacje obozów jenieckich, ten nabywa pewnej wprawy, żeby zobaczyć jakąś jednostkę, która robi do niego oko, która ściąga jego uwagę na coś szczególnego. To zdarza się na porządku dziennym. Natomiast tam nic i nic. Potulność i pasywność, które były dla mnie ... które wywoływały u mnie jak najgorsze samopoczucie.

Była to wizytacja przewidziana przez SS, na temat której nie można było składać raportu inaczej, jak tylko tak: „Widziałem tamto, widziałem to, fotografowałem taką rzecz.” Fotografowałem skądinąd wszystko, co chciałem, zwłaszcza że przywoziłem ze sobą wiele, wiele, bardzo wiele fotografii. Powiada się, iż jedna fotografia mówi czasem więcej, niż dziesięć tysięcy słów, lecz aura była popsuta przez to wrażenie wywołane przez Izraelitów, którzy traktowali samych siebie, proszę mnie zrozumieć, jako *prominentów*, to słowo stosowało się w tych czasach do ludzi uprzywilejowanych, którzy nie mieli wcale ochoty podjąć ryzyka deportacji, ponieważ inaczej ..., pozwolili by sobie w końcu na jakąś aluzję, na jakąś uwagę, podsuniecie papierka lub raportu, co było łatwe, proszę Pana, łatwe, łatwe, ponieważ nie byliśmy śledzeni, ani filmowani, a nie było wówczas środków technicznych, takich, jakie są dzisiaj, nieprawdaż, żeby iść za kimś. Ale tam, kiedy przechodzi się przez małe korytarze, przez miasto, przez pokój, jeżeli ktoś chciałby wsunąć jakąś rzecz komuś do kieszeni, czy to dwóch innych delegatów, czy do mojej własnej, to byłoby nadzwyczaj łatwe.

C. LANZMANN. Rozumiem dobrze, co Pan mówi. To bardzo ważny punkt. Ile czasu to wszystko trwało, Pańska wizyta w Theresienstadt?

Dr ROSSEL. Moja wizyta trwała, myślę, powiedzmy dwie godziny lub dwie do trzech godzin.

C. LANZMANN. Nie więcej?

Dr ROSSEL. Nie więcej.

C. LANZMANN. Wydaje mi się, że więcej. W Pańskim raporcie mówi Pan o dłuższej.

Dr ROSSEL. Staram się jak najlepiej, jak Pan wie. Jest ... Pan powiada, że to było w 194...3?

C. LANZMANN. 44.

Dr ROSSEL. 44. Dużo wody już upłynęło. Nie chcę być zbyt ścisły, nie chcę być ..., lecz teraz odnoszę wrażenie, że to były dwie trzy godziny, maksimum.

C. LANZMANN. Przybył Pan około dziesiątej przed południem.

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. Jadł Pan obiad, wyruszył Pan z powrotem około szóstej wieczorem.

Dr ROSSEL. Ach tak, ale także mieliśmy jakąś rozrywkę poza miastem, z całą pewnością. Objasniono nam, że jest tam *Kleine Festung*, nieprawdaż.

C. LANZMANN. Mała twierdza ...

Dr ROSSEL. Nie mieliśmy prawa ..., gdzie nie mieliśmy żadnego prawa wejść. Powiedziano nam: „W każdym razie przejdziecie przed jej frontem, lecz tam są „przestępcy pospolici”. Przestępcy pospolici, więźniowie, nasi więźniowie, to was nie dotyczy. Macie prawo zwiedzić miasto jako takie”. Jak wiecie, miasto Vauban, zamknięte przez ... Trochę podobnie, dajmy na to, jak Langres, nieprawdaż?

C. LANZMANN. Tak, tak.

Dr ROSSEL. Zrobione, skądinąd, trochę w tym samym stylu architektonicznym.

C. LANZMANN. Tak. Twierdza.

Dr ROSSEL. Forteca zamknięta, jedna z tych twierdz, które nigdy nie zostały zaatakowane, które zatem utrzymały się w stanie nienaruszonym.

C. LANZMANN. Wizytę odbył Pan w towarzystwie...

Dr ROSSEL. Towarzyszyli mi urzędnicy konsulatów, musieli to być Duńczycy lub Holendrzy, nie pamiętam dokładnie.

C. LANZMANN. Duńczycy.

Dr ROSSEL. Duńczycy. I stale Niemcy, SS, osoby odpowiedzialne za organizację tej wizytacji. Nie pamiętam nazwisk, więc i nie mogę ich Panu podać.

C. LANZMANN. Nie spytał Pan o nazwiska?

Dr ROSSEL. O, nie, nie widuję ich.

C. LANZMANN. Widział Pan wielu Żydów?

Dr ROSSEL. Wielu. Wszyscy byli Izraelitami. Ja nie widziałem tam wewnątrz innych ludzi. Nosili zresztą gwiazdę, ja widziałem samych Izraelitów.

C. LANZMANN. Jeden z nich odezwał się do Pana.

Dr ROSSEL. Ach tak, doktor *so and so*, który przedstawił się...

C. LANZMANN. Epstein.

Dr ROSSEL. Epstein, jako kierownik obozu. I on właśnie nas pilotował. Lecz on w żadnym momencie ... To jest nieprawdopodobne, nieprawdaż, że nikt nie powie: „Skończmy z tym, to jest farsa”. Jeżeli rzeczywiście była do tego stopnia!

C. LANZMANN. Dlaczego powiada Pan dzisiaj, że to była farsa? Czy wiedział to Pan w tamtym czasie, że to była farsa?

Dr ROSSEL. Nie, ale wiadomo było, że jeżeli zostało się zaproszonym do wizytacji obozu, musiał to być obóz wyjątkowy.

C. LANZMANN. Ma Pan pełną rację mówiąc, że to była farsa, lecz chodzi o farsę nadzwyczaj dobrze przygotowaną. Przygotowywali Pańską wizytę już od miesięcy, a nazywali ją *Verschönerungsaktion*, to znaczy akcją upiększającą. Pan w samej rzeczy wizytował getto potiemkinowskie. Czy w tamtym czasie wyczuł to Pan?

Dr ROSSEL. Nie, nie. Byłem przekonany, i myślę to nadal, iż pokazano mi obóz uprzywilejowanych żydowskich notabli. Takie wrażenie odniosłem wówczas i takie wyniosłem stamtąd. Nigdy tego nie napisałem czarno na białym.

Skądinąd zachowanie ludzi było tego rodzaju, że było to bardzo antypatyczne. Zachowanie Izraelitów w tym mieście ... Odniosłem wrażenie, że byli to w samej rzeczy Izraelici i nadal myślę, że dzięki zastrzykom dolarów, lub zastrzykom wpłat dolarowych w Portugalii, aranżowali sobie ich własną sytuację, która pozwalała im egzystować. Ponieważ w ostatecznym rachunku, wie to Pan równie dobrze jak ja, niektórzy z najbogatszych Izraelitów mieli nawet wizy wyjazdowe z podpisem Himmlera. Mówiło się więc o tym z tymi ludźmi, przebóg, nie w tym obozie, lecz ... rozumie się mówiliśmy między sobą, wiedziało się powszechnie, że kto jest na tyle bogaty, żeby posiadać na przykład ćwierć Budapesztu z przyległościami, albo że jest się panem Iks Igrek, który dzisiaj ... prawda, dynastie ...

C. LANZMANN. To wydarzyło się na Węgrzech z rodziną Weissów.

Dr ROSSEL. Rodzina Weissów. A więc ci ludzie, nieprawda, mieli dosyć pieniędzy, żeby wybielić siebie i otrzymać wizy. Otóż ja, ja odnosiłem wrażenie, że byli tutaj ludzie, którzy nie mieli, cóż, dość szerokich międzynarodowych pleców, jak Weissowie czy jakiś Rothschild, ażeby móc wyjść stąd, z tych szponów, lecz byli dostatecznie potężni i którzy musieli złożyć dosyć pieniędzy, żeby się tu dostać. Takie wrażenie wyniosłem w głębi mego serca z tej wizyty w Theresienstadt. I pytam sam siebie dziś jeszcze - wierzę w to jeszcze – i mimo to wszystko, co mi powiedziano.

C. LANZMANN. Co Panu powiedziano?

Dr ROSSEL. No cóż, że po wizytacji ci ludzie zostali eksterminowani, zaraz później. Zawsze jeszcze żywię przekonanie, że byli to notable izraelicy na tyle majątni, żeby opłacić sobie przeżycie tam przebywając.

C. LANZMANN. Byli eksterminowani przed Pańską wizytą i byli eksterminowani po niej.

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. Zarówno.

Dr ROSSEL. Tak jest, wiem, że wielu zostało eksterminowanych później.

C. LANZMANN. Po Pańskiej wizycie.

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. Dobrze, skądinąd na początku była to idea Himmlera. Tworząc Theresienstadt chciał stworzyć getto. Naprzód dla Żydów z Reichu, z wielkiego Reichu, to znaczy z Niemiec, Austrii i Czechosłowacji, dla tych, których było mimo wszystko troszkę trudniej ruszyć, ponieważ...

Dr ROSSEL. Otóż to.

C. LANZMANN. ... to byli dawni kombatanci z Pierwszej Wojny Światowej, byli to ludzie starsi.

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. Stare kobiety i wiekowi mężczyźni. I to prawda, że byli między nimi tacy, których pan nazywa *Prominenten*, to znaczy ludzie, którzy pracowali właściwie w organizacjach społeczności żydowskiej itp., no dobrze. Których deportowano do Theresienstadt. Lecz Himmler, dokładnie, chciał kamuflować ogólne przedsięwzięcie eksterminacji i Theresienstadt była taka rzeczą, którą można było i którą chciano pokazać.

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. Dobrze. Ale prawdą jest, że przed wizytacją Czerwonego Krzyża około sto tysięcy Żydów, którzy przeszli przez Theresienstadt, zostało deportowanych do Auschwitz i do Treblinki, gdzie zginęli, a po tej wizytacji odbyło się podobnie. I to getto w Theresienstadt żyło w absolutnym terrorze, stosowanym wobec niego. A więc to, co Pan zobaczył, rozumiem w samej rzeczy bardzo Pańskie uczucia, lecz Pan widział ogromny przestrach tych Żydów. A ten, który Pana przyjmował, słynny burmistrz Theresienstadt czy prezydent ... getta, doktor Epstein, o którym Pan dopiero co powiedział, że rozmawiał trochę jak automat, prawda?

Dr ROSSEL. Tak, dokładnie.

C. LANZMANN. No, cóż, został stracony dokładnie trzy miesiące po waszej wizycie.

Dr ROSSEL. To zawsze ... To zawsze, nieprawdaż...

C. LANZMANN. *W Kleine Festung*, w małej fortecy.

Dr ROSSEL. W małej fortecy.

C. LANZMANN. Ale dobrze Pan wie, jak właściwe było dla Niemców, i myślę dla całego reżymu organizującego obozy eksterminacji, zatrudnianie niektórych jako administratorów i jako organizatorów, a ci po pewnym czasie, już orientując się dokładnie w tym, co się wydarza masom, które oni sami wyprawili na masakerę, teraz też sami już wiedzą, że nie przeżyją. Lecz to niewiarygodny sadyzm nie mieć nawet potrzeby jakichś administratorów i kogo trzeba, jako że znajdowali zawsze wśród polityków lub wśród Izraelitów grupę ludzi, którzy myśleli o przeżyciu lub przetrwaniu kilka miesięcy dłużej, stając się ich pracownikami!

Dr ROSSEL. Ale to jest horror, proszę Pana, ale to jest horror, ponieważ tak właśnie człowiek stacza się najniżej, nieprawda?

C. LANZMANN. W samej rzeczy to bardzo poważny problem, to problem ... To wydarzyło się we wszystkich gettach na Wschodzie...

Dr ROSSEL. We wszystkich gettach pojawia się, tak.

C. LANZMANN. To jest problem Judenratów. Ale w Pańskim raporcie kreśli Pan obraz dosyć zadawalający ...

Dr ROSSEL. Dosyć zadawalający...

C. LANZMANN. ...Theresienstadt.

Dr ROSSEL. ...warunków higienicznych, wszystkiego, co widziałem. Jeżeli Pan jest... Proszę Pana, jeżeli został Pan wysłany, żeby być oczyma i widzieć.

C. LANZMANN. Tak. Powiedział Pan przed chwilą: ażeby być oczyma i żeby widzieć jeszcze poza to...

Dr ROSSEL. Poza to, poza to.

C. LANZMANN. ... to, co wzrok widzi.

Dr ROSSEL. Ech, to, co tam widziałem, było takim ujarzmieniem, taką pasywnością, które są czymś, czego nie potrafiłem strawić.

C. LANZMANN. Dysponuję pewnym szczegółem z tego, co przygotowano na Pańską wizytę. I znam wszystkie kroki podjęte z tej okazji.

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. I rzecz niezwykła, ponieważ to dokładnie znajduje się w Pańskim raporcie. Mówi Pan, że mógł Pan robić wszelkie zdjęcia, jakie tylko by Pan zechciał. I właśnie oni życzyli sobie, żeby Pan robił te zdjęcia.

Dr ROSSEL. Naturalnie.

C. LANZMANN. Życzyli sobie tego ... Na przykład uprzątnęli wszystkie ulice i pokryli je asfaltem. To był ich pierwszy krok. Dobrze. Na wielkim placu Theresienstadt, naprzeciw Kaffeehaus, wybudowali parę dni przed Pańskim przybyciem pawilon muzyczny, wstawili tam całą orkiestrę, która grała, i to jest właśnie ta orkiestra, która Pan widział i o której mówi Pan w swym raporcie.

Dr ROSSEL. Proszę mi wierzyć, że nawet nie pamiętam.

C. LANZMANN. Ależ tak, tak.

Dr ROSSEL. Ach, wierzę Panu, wierzę Panu.

C. LANZMANN. Ale przedtem go nie było.

Dr ROSSEL. Wierzę temu.

C. LANZMANN. I nie było tego potem. Nie, mówię to Panu, ażeby ukazać ogrom tego oszustwa i jak ono było przygotowane. I dalej, ustawili ławki na placu i w tak zwanym ogrodzie publicznym, itd. Mówi Pan w swym raporcie ze zdziwieniem o terenie dla dzieci, dla niemowląt, dla małych dzieci, jakimś rodzaju *Kinder-Pavillon*, ozdobionym obrazkami zwierząt, z kuchnią, natryskami i małymi łóżeczkami. To zostało zrobione...

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. ... na kilka dni przed Pańskim przyjazdem, a znikło potem z bardzo prostej przyczyny, ponieważ porody były praktycznie zabronione...

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. ... w Theresienstadt. Zaś poronienia były przymusowe.

Dr ROSSEL. A to dopiero!

C. LANZMANN. To było sprzeczne z polityką eksterminacji, pozwolić ...

Dr ROSSEL. Naturalnie.

C. LANZMANN. ... na urodzenia. A więc równocześnie ustawili kolorowe tablice ze strzałkami *zur Bank, zur Post, zum Kaffeehaus*, jak zresztą to robili w obozach zagłady. W Treblince było podobnie, była tam stacja kolejowa z zegarem, bardzo ładnie przystrojonym, który pokazywał zawsze tę samą godzinę. Dobrze. A niektóre mieszkania, które pozwolili Panu odwiedzić, zostały zremontowane w całości. Mówi Pan również, że wziął Pan udział w posiłku, gdzie była kelnerka z nakrochmalonym czepkiem. Wszystko to zostało w całości sprokurowane dla Pana ...

Pisze Pan tak: „ Stan odzieży jest ogólnie biorąc zadawalający. Ludzie spotykani na ulicy są ubrani poprawnie, z pewnymi różnicami, na jakie natrafia się normalnie w małym miasteczku między ludźmi bardziej lub mniej zamożnymi. Panie eleganckie noszą jedwabne pończochy, kapelusze, fulary, modne torebki. Młodzież prezentuje się równie dobrze. Można spotkać nawet typy *zazou*.” Oni to wszystko przygotowali dla Pana. W Pańskim raporcie, a jest to jedna z nielicznych w nim uwag negatywnych, jakie Pan wymienia, mówi Pan również o przeludnieniu. Lecz przeludnienie było tak wielkie, że ażeby przygotować Pańską wizytację deportowano około pięć tysięcy osób do Auschwitz, gdzie zostały natychmiast zagazowane, aby przeludnienie było nieco mniejsze i aby Pańskie wrażenie było nieco lepsze. Mówi Pan o banku, no dobrze. Wszystko to zostało na Pańską wizytę przygotowane. Zmieniono również nazwy ulic. Mówi Pan o wolności wyznania i odbył Pan wizytę w synagodze. Nie było żadnej synagogi. Było to jakieś gimnazjum, które przerobili osiem dni wcześniej na synagogę. Zmienili wszystko. Nawet nazwy zmieniali. Słowo *getto* zastąpili przez *Jüdisches Siedlungsgebiet* [Żydowski Obszar Osiedleńczy]. Epstein był *Judenältester* [Przewodniczący Rady Żydowskiej], a zmieniono mu tytuł i nazwano teraz burmistrzem Theresienstadt. Zabroniono *Grusspflicht* [obowiązek pozdrawiania], a trzeba wiedzieć, że Żydzi musieli pozdrawiać wszystkich spotkanych nazistów. Pan tego nie widział, ponieważ zabronili pod karą śmierci pozdrawiać nazistów w Pańskiej obecności. Zrobili nawet przed Pańską wizytą próby generalne, ponieważ ogólna nerwowość doszła do szczytu; żywili tak wielkie obawy, że może zacząć Pan coś podejrzewać, że powtarzali je jak szaleni. Pańska wizyta była zdalnie sterowana co do metra i co do sekundy. A więc, kiedy mówi Pan, na przykład, o warunkach mieszkaniowych i powiada, że wydały się Panu całkiem przyzwoite, nie widział Pan z Marienstadtu nic! Ponieważ trzeba było pójść do baraków, albo do koszar, a tam ludzie żyli jak w Auschwitz.

Dr ROSSEL. Oczywiście .

C. LANZMANN. Jedno łóżko było na ... czterech lub pięciu...

Dr ROSSEL. ... Tego jestem teraz świadom.

C. LANZMANN. ... po czterech lub po pięciu, żyli w warunkach przerażających. Mówi Pan o wyżywieniu. I podaje Pan nawet w swym raporcie ilość kalorii; w końcu powiada Pan o dwu tysiącach czterystu kaloriach, to o czym Panu opowiadano.

Dr ROSSEL. To właśnie mi powiedziano.

C. LANZMANN. Kalorii było tysiąc dwieście. Ludzie ginęli z głodu. Mówi Pan w swym raporcie o dwunastu do piętnastu zgonach dziennie, co daje około czterysta zgonów w miesiącu, a było ich pięć tysięcy zejść śmiertelnych. A czegoś nie pokazano Panu: w Theresienstadt znajduje się niepospolite krematorium, mogące się równać z Auschwitz swymi czterema gigantycznymi piecami. Spalały ludzi, dodałbym. Obóz Theresienstadt to ... i to dlatego ta historia jest przerażająca, warunki życia były tam w końcu straszne, ludzie byli deportowani do Auschwitz, do Trebłinki bez przerwy, bez przerwy, bez żadnej przerwy, tego nigdy nie zaprzestano. Zaś Epstein, o którym Pan mówił, był w istocie rzeczy kimś niezwykle odważnym i właśnie z powodu jego odwagi i przemówienia, jakie wygłosił trzy miesiące po Pańskim odjeździe, dokonano jego egzekucji w małej fortecy.

Dr ROSSEL. W małej fortecy.

C. LANZMANN. Chciałbym jeszcze o coś Pana spytać... Że Pana oszukano, nie jest niczym zadziwiającym, ponieważ zamierzano Pana oszukać.

Dr ROSSEL. Naturalnie.

C. LANZMANN. Chciano Pana oszukać i wszystko zrobiono dla tego celu. Lecz mówi Pan, że postawa Żydów wprawiała Pana w zakłopotanie, ich pasywność, w końcu to właśnie Pan powiedział.

Dr ROSSEL. Otóż to, otóż to.

C. LANZMANN. A więc chciałbym teraz wiedzieć, dlaczego mówiąc to dzisiaj, dlaczego nie mówi Pan tego w swym raporcie? Ponieważ w swym raporcie Pan mówi: „Widziałem normalne prowincjonalne miasto”.

Dr ROSSEL. Hm.

C. LANZMANN. ... „prawie normalne”.

Dr ROSSEL. „Prawie normalne”, to, co mi pokazano. Nic więcej nie miałem tu do powiedzenia, nie mogłem wymyślać rzeczy, których nie widziałem.

C. LANZMANN. Nie, nie mógł Pan wymyślać rzeczy, których Pan nie widział, lecz mógł Pan...

Dr ROSSEL. Mógł Pan...

C. LANZMANN. Przecież mówi Pan, że problemem było widzieć poza to.

Dr ROSSEL. Poza to.

C. LANZMANN. Czy nie mógł Pan wyczuć w tym wszystkim ... na przykład parodii?

Dr ROSSEL. Ach, w takich przypadkach oczekuje się mimo wszystko, jak już powiedziałem, jakiegoś mrugnięcia, jakiegoś wyjścia naprzeciw, czegokolwiek. A tu, proszę Pana, nic, zupełnie nic. Nic a nic. I dziś jeszcze nie rozumiem, jak ludzie, którzy, moim zdaniem, wiedzieli o sobie, dzisiaj to wiemy, że są zgubieni, skazani, że... jak...

C. LANZMANN. Nigdy nie czujemy się ostatecznie zgubieni, zawsze mamy choć trochę nadziei.

Dr ROSSEL. Tak, oni przeżywali te komedię w jakiejś nadziei, ponieważ jak Pan to powiedział i jak mamy tego dowody, oni grali o swą ostatnią szansę przeżycia.

C. LANZMANN. Oni grali tę komedię pod pełnym terrorem. To całkiem oczywiste. A poza tym nie rozmawiał Pan z żadnym Żydem?

Dr ROSSEL. Z żadnym.

C. LANZMANN. W końcu jedynie Epstein odezwał się do Pana, a który był ...

Dr ROSSEL. ... parę słów.

C. LANZMANN. Tak.

Dr ROSSEL. Parę słów.

C. LANZMANN. Tak.

Dr ROSSEL. Parę słów.

C. LANZMANN. Myślę, że miał jakąś wstępną mowę, zapewne też przy wyjeździe, z których wziął Pan to, co najistotniejsze...

Dr ROSSEL. Całkiem możliwie.

C. LANZMANN. ... informacje zawarte w Pańskim raporcie.

Dr ROSSEL. Nie przypominam sobie dobrze tego wstępnego przemówienia.

C. LANZMANN. Nie, lecz mówi Pan na przykład i to właśnie jest interesujące ... Mówi Pan w swym raporcie: „Powieśmy jeszcze, że ku naszemu ogromnemu zdziwieniu odnaleźliśmy w getcie żywe miasto z niemal normalnym życiem ...”

Dr ROSSEL. Tak, takie odniosłem wrażenie i to mnie...

C. LANZMANN. „Oczekiwaliśmy czegoś gorszego” itd. „Powiedzieliśmy oficerom policji SS, którym poruczono nam towarzyszyć, że najbardziej zadziwiający są te trudności, na jakie napotkaliśmy przy autoryzacji naszej wizytacji Theresienstadtu.”

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. Naprawdę chciano, żebyście tak myśleli...

Dr ROSSEL. Żeby tak myślał.

C. LANZMANN. ...w pewien określony sposób. Ale poza tym, dlaczego Pan z jednej strony pisze: „To miasto jest normalne”, a dalej pisze Pan „To żydowskie miasto jest rzeczywiście zaskakujące.” Jeżeli jest normalne, co w nim jest zaskakującego? Co Pana zaskoczyło?

Dr ROSSEL. Jest mi trudno wejść teraz w skórę człowieka, jakim byłem wówczas. Lecz w samej rzeczy nie tego oczekiwałem. Co do mnie, oczekiwałem wizyty z gatunku tych, jakie robiłem jeńcom wojennym albo opornym podoficerom-więzniom, kiedy to widzieliśmy ludzi..., Pan mnie rozumie, wychudzonych, wynędzniałych, ludzi, na jakich napotykamy zawsze w obozach deportowanych, nawet na dworcach, prawda? Widzieliśmy takie rzeczy. A Theresienstadt sprawiał wrażenie miasta dla uprzywilejowanych Żydów.

C. LANZMANN. Nie byli wychudzeni?

Dr ROSSEL. Skądże wychudzeni, nie.

C. LANZMANN. Zdychali z głodu, tych wychudzonych ukryto przed Panem.

Dr ROSSEL. Ach tak, ukryto wychudzonych. A dzieci nie były wcale wychudzone.

C. LANZMANN. Mówi Pan ... ach, jeszcze chciałem Pana zapytać w związku z życiem rodzinnym, mówi Pan to, proszę mi wybaczyć, mówi Pan: „Z powodu przeludnienia, życie rodzinne w Theresienstadcie jest niestety trudne. Wiele osób żyjących w zbiorowych barakach zostało rozdzielonych. Te osoby mają naturalnie pełne prawo odnaleźć się

rano razem, ale jako że chodzi ogólnie biorąc o osoby starsze, żadnych reklamacji nie ma.” Nie rozumiem, co przez to zostało powiedziane.

Dr ROSSEL. Ach, chciałem być może powiedzieć, że skoro pary zostały rozdzielone, a był to starszy pan i starsza dama...

C. LANZMANN. Ach tak, nie cierpieli...

Dr ROSSEL. Tak właśnie, nie cierpieli z powodu ..., by tak powiedzieć z powodu ...

C. LANZMANN. Tak, tak to jest... Nie było tu problemu ...

Dr ROSSEL. Prawdopodobnie to właśnie miałem na myśli.

C. LANZMANN. ... cielesnego.

Dr ROSSEL. Tak myślę, ale ostatecznie nie wiem.

C. LANZMANN. Mnie tego Pan nie powiedział, ale mojej współpracownicy, powiedział Pan, że odniósł Pan wrażenie, iż ludzie uciekali od Pana jak od zarazy.

Dr ROSSEL. Ach, o to chodzi. W samej rzeczy... Ludzie uciekali ode mnie. To rzucało się w oczy.

C. LANZMANN. Czy to jest teatr, kiedy ucieka się od Pana? Właśnie, oni nie byli w stanie go odgrywać, odgrywać teatru.

Dr ROSSEL. Być może, być może. Ale nikt nawet nie próbował powiedzieć cokolwiek, nikt nie zdobył się na takie: „Dobrze, mimo wszystko wydam krzyk i mimo wszystko powiem coś”.

C. LANZMANN. To była natychmiastowa śmierć.

Dr ROSSEL. To była natychmiastowa śmierć. Nie ma sprawy. Nie wiem, jak można zareagować, nigdy nie znajdowałem się w sytuacji z lufą przyłożoną do skroni, lecz ta pasywność jest mimo wszystko czymś bardzo trudnym do przełknięcia.

C. LANZMANN. Pan im przypisuje jakąś winę.

Dr ROSSEL. Nie, nie mnie sądzić, lecz zdziwienie jest, tak, z całą pewnością, że można odegrać taki teatr, co wymaga udziału kilkuset osób, i że to się udaje.

C. LANZMANN. Żydzi byli aktorami, ale reżyserami byli Niemcy.

Dr ROSSEL. Ach, nie ma kwestii.

C. LANZMANN. Swój raport kończy Pan w ten sposób: „ Nasz raport nie zmieni niczyjego sądu. Każdy zachowuje prawo do potępienia postawy zajętej przez Rzeszę celem rozwiązania kwestii żydowskiej. Jednakże, jeżeli ten raport uchyli choć trochę rąbka tajemnicy, jaką kryje w sobie getto w Theresienstadt, okaże się wystarczający. ” Co dokładnie chciał Pan przez to powiedzieć? Kim były te osoby, których sądy pragnął Pan zmienić?

Dr ROSSEL. W każdym razie absolutnie wszyscy byliśmy przeciw segregacji rasowej, przeciw koszarowaniu Izraelitów w gettach. To była rzecz całkowicie przeciwna mentalności małej Szwajcarii, która nigdy czegoś podobnego nie widziała, co było już samo w sobie horrorem, nawet jeżeli nie mieliśmy świadomości masowych eksterminacji.

C. LANZMANN. Czy żałuje Pan dzisiaj tego raportu?

Dr ROSSEL. Nie widzę jaki inny mógłbym zrobić. I teraz bym go podpisał.

C. LANZMANN. Wiedząc już to wszystko, co Panu mówię.

Dr ROSSEL. Tak, oczywiście.

C. LANZMANN. Wiedząc, że Pana kompletnie oszukano...

Dr ROSSEL. Tak, lecz...

C. LANZMANN. I że rzeczywistość była...

Dr ROSSEL. ... była ...

C. LANZMANN. ... piekłem. Pan nie mówi, że to raj, bynajmniej, lecz jest różowy, Pański raport.

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. Czy przypomina Pan sobie Epsteina? Fizycznie kogo przypominał?

Dr ROSSEL. Nie widzę go. Widzę starszego pana, widzę ... lecz nie, byłbym ... nie, nie widzę go. Nie mogę powiedzieć, że go widzę i nie mogę go Panu opisać.

C. LANZMANN. Zabili go dokładnie trzy miesiące po Pańskiej wizycie. Wznowiono deportacje do Auschwitz, co było w Theresienstadtzie wielkim terrorem i wybuchła panika ...

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. ... w getcie. On wygłosił małe przemówienie, z którego odczytam Panu całkiem mały fragment, który przekładam mniej więc, jak tylko mobilizując się radykalnie do pracy. "Oni myśleli, że praca ich ocali." „Nie trzeba mówić, lecz pracować. Żadnych spekulacji. Jesteśmy niczym statek czekający na wejście do portu, który nie może dojść do przystani, ponieważ nie pozwala na to zaporą z min". Było to we wrześniu 1944.

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. Oni mieli mimo wszystko wieści o tym, co się działo na zewnątrz. „Jedynie dowództwo statku zna wąskie przejście, prowadzące do portu. Nie może dać wiary zwodniczym światłom i sygnałom, wysyłanym doń z brzegu. Statek winien pozostać tam, gdzie jest i czekać na rozkazy. Należy zaufać waszemu dowództwu, które czyni wszystko, co tylko jest w jego ludzkiej mocy, ażeby zapewnić bezpieczeństwo naszej egzystencji. Dopyłmy do nowego roku” – nowy rok żydowski był we wrześniu.

Dr ROSSEL. Tak.

C. LANZMANN. „Rozpocznijmy nowy rok w nastroju poważnym, z wiarą i z niezłomną wolą, że będziemy się trzymać i że spełnimy nasz obowiązek”.

I zabili go parę dni później, właśnie w małej fortecy, w *Kleine Festung*, kulą w potylicę. To jest wstrząsające, ten tekst.

przełożył Michał Bristiger

DANE BIOGRAFICZNE

Urodzony w Paryżu 27 listopada 1925 roku Claude Lanzmann był jednym z organizatorów Ruchu Oporu w Liceum Blaise Pascal w Clermont-Ferrand w 1943 roku. Uczestniczył w walce podziemnej miejskiej, a później w walkach partyzanckich w Owernii. Otrzymał medale Ruchu Oporu, Chevalier de la Légion d'Honneur i Commandeur de l'Ordre National du Mérite.

Jako lektor Uniwersytetu Berlińskiego w czasie blokady Berlina poznał się w 1952 roku z Jean-Paul Sartrem i z Simone de Beauvoir, zaprzyjaźniając się z nimi. Od tego czasu nie przestał współpracować z czasopisem *Les Temps Modernes*, którego dzisiaj jest dyrektorem. Do 1970 roku dzieli swą działalność między *Les Temps Modernes* i dziennikarstwem jako autor licznych artykułów i reportaży, podtrzymując bez popadania w sprzeczności, swe przywiązanie do Izraela, do którego udał się po raz pierwszy w 1952 roku oraz swoje zaangażowanie

antykolonialistyczne. Jako sygnatariusz Manifestu 121 występował przeciwko represjom w Algierze i wzywał do sprzeciwu, przez co stał się jednym z dziesięciu oskarżonych z grupy tego Manifestu. Redagował później tysięcznicowy numer *Les Temps Modernes*, poświęcony konfliktowi izraelsko-arabskiemu, w którym Arabowie i Izraelczycy po raz pierwszy wyłożyli wspólnie swe racje i który pozostał do dnia dzisiejszego dziełem podstawowej konsultacji.

W 1970 roku Claude Lanzmann poświęca się wyłącznie filmowi. Realizuje film *Pourquoi Israël*, przeznaczony częściowo dla odpowiedzi swym dawnym towarzyszom, którzy wzbraniali się, ze pragnąc niezawisłości Algierii, można zarazem pragnąć równocześnie utrzymania Izraela. To dzieło uzyskało na całym świecie publiczne uznanie oraz wzbudziło niemałe zainteresowanie krytyki. Premiera miała miejsce w Stanach Zjednoczonych na Festiwalu w Nowym Jorku 7 października 1973 roku, kilka godzin po wybuchu wojny Jom Kippur.

Claude Lanzmann rozpoczął prace nad *Shoah* w czasie lata 1974. Realizacja tego filmu zajęła mu pełny czas w ciągu jedenastu lat. Ukazanie się tego filmu na całym świecie, począwszy od 1985 roku, zostało uznane za wielkie wydarzenie równocześnie historyczne i filmowe. Reperkusje na *Shoah* nie przestały się od tego czasu zwiększać. Poświęcone mu zostały tysiące artykułów, studiów, książek, seminariów uniwersyteckich. *Shoah* otrzymało najwyższe odznaczenia i nagrody na licznych festiwalach.

Po *Pourquoi Israël* i *Shoah* film *Tsahal* był trzecim skrzydłem trylogii Claude'a Lanzmanna, którą zamierzył od samego początku.

* * *

Filmografia: *Pourquoi Israël* - 1973, *Shoah* - 1985, *Tsahal* – 1994, *Un vivant qui passe* -1997. Bibliografia: *Shoah* – Fayard 1985, Folio Gallimard 1997, [Claude Lanzmann *Shoah*, Oficyna Wydawnicza „Novex”, Koszalin 1993]; *Au sujet de Shoah, le film de Claude Lanzmann* – Belin 1990.